Nr. 354. We Lwowie — Niedziela dnia 22. Grudnia 1895. **Rok XXXV.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haassonstein & Vogler i G. L. Daub & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Bratanie się Niemiec z Rosyą.

Lwów d. 21 grudnia.

Poniżej podajemy korespondencyę petersburgską, zawierającą ciekawe szczegóły o pobycie deputacyi pruskiego gwardyjskiego pułku grenadyerów w stolicyi Rosyi i o brataniu się Niemców z Moskalami. Szczegóły te w połączeniu z listem cesarza Wilhelma do cara i tegoż odpowiedzią, wywołują domysł, że wobec wielu ważnych spraw na polu międzynarodowem, Rosya i Niemcy porozumiewają się, zaczem niewątpliwie pójdzie i Francya, a to w tym celu, aby Anglię, zwłaszcza wobec dalszego rozwoju wypadków w Azyi wschodniej, zupełnie odosobnić i z góry odjąć też wszelkim innym niebezpiecznym sprawom, znamię zapalne.

Korespondencya wspomniana opiewa:

Petersburg d. 16 grudnia.

Już przeszło tydzień bawi tu deputacya pruskiego gwardyjskiego pułku grenadyerów im. cara Aleksandra (właścicielem jest każdoczesny car), a poczciwi gospodarze dość nacieszyć się nią nie mogą. Wojskowi i cywilni, wysocy i mali, wszyscy i wszędzie, obsypują ich pochwałami, a nie najmniej unoszą się nad temi „iście wojskowemi postaciami“, tymi „maładiecami“ piękne Rosyanki. A nie trzeba też mówić, że goście niemieccy są zachwyceni tem przyjęciem, tem zwłaszcza, jakiego u dworu doznali. (Deputacya przybyła, aby się przedstawić carowi, jako właścicielowi swemu w nowym rynsztunku, zwłaszcza w nowym płaszczu, podobnym do rosyjskiego, który ma być powszechnie w armii niemieckiej zaprowadzony; przyp. red. *Gaz. Nar.*)

Nie mogą się oni dość nachwalić dobrotliwości, z jaką car ich przyjmował w dzień św. Jerzego, wśród pełnych blasków tego najwyższego święta wojskowego w złocistych pałacu Zimowego salach.

Deputacyę tę pod przewodem kapitana Strantza, przedstawił carowi niemiecki *attaché* wojskowy kap. Lauenstein. Po skończeniu uroczystości, car szczegółowo oglądał umundurowanie i uzbrojenie, własną ręką badał, w sposób najmiłościwszy wypytywał obu oficerów w języku niemieckim, którym doskonale włada, i łaskawie pożegnał deputacyę, która na wieczór do teatru Maryjskiego zaproszoną została. Nazajutrz zaprosił do siebie deputacyę w. ks. Włodzimierz (stryj cara) do swego pałacu, dokąd też jen. Dragomirowa (arcywroga Niemców; przyp. red. *Gaz. Nar.*) i inne rosyjskie znakomitości wojskowe wezwano. Raz jeden i drugi przeglądano rynsztunek niemiecki, a w końcu i wielka księżna najmiłościwiej konwersowała z oficerami i żołnierzami niemieckimi.

Stamtąd udała się deputacya do koszar preobrażeńskiego pułku lejbgwardyi, dokąd ją komendant pułku w. ks. Konstanty Konstantynowicz dniem poprzód zaprosił i sam osobiście ją przyjmował. Po oglądnięciu koszar, rozpakowano tornistry niemieckie i pokazywano oficerom i sierżantom; następnie zaproszono żołnierzy do jadalni żołnierskiej a oficerów do kasyna oficerskiego na drugie śniadanie, gdzie wielki książę wniósł toast na cześć cesarza Wilhelma i pułku im. Aleksandra. Wieczór spędzili oficerowie niemieccy na operze włoskiej w loży w. księcia!

We wtorek była deputacya w gościnie u pawłowskiego pułku lejbgwardyi, który tesame nosi bermice historyczne, co pruski pułk im. Aleksandra. Podczas przeglądu koszar pułku robili pawłowcy wszelakie ćwiczenia z karabinem, marsze i t. p., a dla porównania robili takież swoje ćwiczenia niemieccy aleksandrowcy. Znowu żołnierze niemieccy pozostali na drugiem śniadaniu w koszarach a oficerów zaproszono do kasyna wojskowego, gdzie komendant pułku, jenerał Bożeryanów wniósł zdrowie cara Mikołaja, ces. Wilhelma i pułku im. Aleksandra, do którego też od pułku pawłowskiego telegram wysłano. Że tak u przeobrażeńców, jak i u pawłowców panował najserdeczniejszy ton koleżeński, dodawać nie potrzebujemy. Podniósł to także *Russki Inwalid* (organ ministerstwa wojny) Toastów sypało się wiele; między innemi jeden kapitan rosyjski pił na cześć wzajemnej przyjaźni Niemiec i Rosyi, poczem kapela pułkowa hymny obu potężnych sąsiadów zagrała. W końcu niesłychany zaszczyt dostał się kap. Strantzowi: wzięto go na ramiona i wśród okrzyków entuzjazmu po sali obnoszono.

O tem już *R. Inwalid* nie wspomina, ale donosi, że we środę zdjęto fotografie deputacyi, poczem kap. Strantz i przydany deputacyi, kapitan Lwowski, do ambasady niemieckiej na śniadanie się udali. Tegoż dnia wieczór była deputacya u ministra wojny, który szczegółowo oglądał rynsztunek niemiecki. Deputacya miała odjechać d. 12. bm., ale po godz. 11. w nocy otrzymała rozkaz od cara, w porozumieniu z cesarzem Wilhelmem wydany, aby zabawiła jeszcze w Petersburgu przez dzień 18. bm., jako imieniny cara i aby się przypatrzyła paradzie kościelnej. Tak więc deputacya ma tu zabawić aż do 19. bm., i odjechać na Warszawę, aby się przedstawić hr. Szuwałowowi.

Tyle powiada korespondencya Telegraf zaś przynosi nadto wiadomość, że po paradzie z d. 18. bm. car w manežu Michajłowskim rozdał sierżantowi i szeregowcom deputacyi złote zegarki z cyfrą carską, na pamiątkę swoich imienin.

Miasto Przemyśl.

I.

Lwów d. 21 grudnia.

Krytykował niejeden naszą autonomię. Latami całemi utrzymywały się w obiegu ukute na jej koszt — udałe, albo nawet i zupełnie nieudałe dowcipy. Słusznie też wykazywano braki naszych urządzeń autonomicznych w rozmaitych kierunkach. Ale już i ten biedny, tak skąpo i nieufnie nam wymierzony, ze wszech stron niewykończony samorząd narodowy, jaki posiadamy dotychczas, wystarczał mężom zdolnym a w pracy nieleniwym, ażeby w jego ciasnych granicach dokonali dzieł, które ich nazwiska na długo we wdzięcznej pamięci przyszłych pokoleń utrwalą.

I zdaje mi się, że teraz jest szczególniej sposobna ku temu chwila, ażebyśmy oglądnęli się na osiągnięte dotychczas rezultaty autonomii, teraz, w przededniu rozpoczęcia pracy przez nowoobrany sejm, po którym spodziewać się należy, że zajmie się poważnie wykończeniem budowy samorządu, a przynajmniej w niektórych kierunkach doprowadzi ją dalej...

Miasta stanowiły od wieków słabą stronę naszej organizacyi narodowej i rzeczpospolita pozostawiła je wszystkie w straszliwym upadku. Co się tyczy miast galicyjskich, to biurokratyczny, głównie ku celom germanizacyi zwrócony system rządów austryackich, także nie był dla nich zdrowy. Kiedy bowiem przed trzydziestu laty rozpoczęły się u nas prace nad organizacyą gmin na zasadach autonomii, zastały one miasta nasze również w nieświetnym stanie. Nikt też, chociażby najbardziej uprzedzony przeciw autonomii, nie zaprzeczy, że w okresie autonomicznym miasta nasze uczyniły w ogóle ogromne postępy w uporządkowaniu się i w rozwoju.

Rozwój Lwowa i Krakowa w erze autonomicznej jest powszechnie znany i uznany. Mniej jednakowoż zwracano u nas uwagi na miasta prowincyonalne, chociaż każde z nich stanowi, a przynajmniej stanowić powinno dla pewnej części kraju doniosłego znaczenia posterunek cywilizacyi i pracy organicznej w duchu narodowym. Nikt zapewne nie zechce utrzymywać, jakoby w naszych miastach prowincyonalnych panowały wszędzie zbyt budujące stosunki.

Owszem, wiemy o tem wszyscy bardzo dobrze i nie potrzebujemy tego ukrywać, jak ciężką walkę staczać muszą porządni ludzie w każdem z nich z zagnieżdżonem głęboko zacofaniem, sobkostwem i korrupcyą różnych wpływowych czynników. Lecz tem bardziej powinny wobec tego stanu rzeczy cieszyć nas osiągnięte dotychczas dodatnie rezultaty na drodze podniesienia, i — że tak powiem — „zeuropeizowania“ naszych rzeczywiście półazyatyckich przedtem miast, a to głównie w kierunku rozbudzenia w nich i utrwalenia ducha narodowego, w kierunku pozyskania ich dla sprawy narodowej.

Takie myśli nasunęły mi się w Przemyślu, gdzie przypadkowo wypadło mi być wczoraj. Posępny, grudniowy dzień dżdżysty nie usposabiał do zachwytów. Błądząc jednak samotnie po ulicach Przemyśla, zapomniałem o dojmującem do kości wilgotnem zimnie, o chlapawce nieprzyjemnej, gdyż co chwila spostrzegałem coś takiego, co mię zaciekawiało, jako świadectwo rozumnie obmyślanej, świadomej celów i pełnej energii pracy nad podniesieniem miasta. Zebrała mnie też chętka wstąpić tu i owdzie, ażeby poprosić o dokładniejsze objaśnienia co do nasuwających mi się spostrzeżeń. Z jak największą uprzejmością udzielono mi wszelakich wyjaśnień, jakich tylko zażądałem. Składając za to w tem miejscu łaskawym informatorom moim serdeczne podziękowanie, pospieszam, by za świeża podzielić się z czytelnikami *Gazety Narodowej* miłemi wrażeniami, jakich wczoraj w Przemyślu doznałem.

Co może znaczyć ćwierć wieku dla tak starodawnego grodu, jakim jest Przemyśl, który ma za sobą przeszłość dziejową, obejmującą więcej niż jedenaście wieków? *). A jednak każdy, kto znał Przemyśl przed trzydziestu laty, a dziś nań spoglądnie, ten przyzna, że teraz jeden lat dziesiątek więcej zmian i to dodatnich pozostawił w fizyognomii miasta, niż dawniej bywało, nie jeden wiek cały śladów po sobie zostawił.

Dawniej był Przemyśl ciasnem, brudnem, cuchnącem żydowskiem gniazdem, jak zwyczajnie bywają polskie miasta; otoczony tylko wiankiem przedmieść, którym położenie wspaniałe na wzgórzach i nad Sanem, nadawało wiele niepospolitego uroku. Lecz to tylko było pięknem w Przemyślu, co dała przyroda — ludzie zaś bardzo mało zadawali sobie trudu w tym kierunku, ażeby wyzyskać należycie i podnieść korzystne położenie miasta.

Dziś jest inaczej.

Już same cyfry wzrostu ludności w okresie autonomicznym dają miarę rozwoju miasta. Konskrypcya z r. 1860 wykazała w Przemyślu 10.140 mieszkańców, w r. 1870 liczono 15.185, w r. 1880 zaś 20.667 m., w r. 1890 było ludności cywilnej, bez wojska, 28.017 — gdy obecnie według informacyj, dostarczonych mi w magistracie, ludność cywilna Przemyśla przewyższa cyfrę 30.000 m. a z załogą wojskową dochodzi do 42.000 dusz. Liczby te wykazują, iż zaludnienie stałe miasta (nie licząc wojska) w ostatniem dwudziestopięcioleciu podwoiło się.

Niemniej także zmienił się i zewnętrzny wygląd miasta.

Miejsce dawnych zaułków, krętych i ciasnych, zajmują szybko ulice równe, porządnie zabudowane domami przeważnie dwupiętrowemi, z uwzględnieniem wymogów komfortu i zdrowotności. Biuro techniczne magistratu nie istnieje od parady; widać to wszędzie. Z ciasnego śródmieścia, rozciąga się miasto według planu z góry obmyślanego, wygodnemi, doskonale utrzymanemi ulicami, w kierunku przedmieść. Chodniki wyborne, wszędzie zaopatrzone w urządzenia odprowadzające wodę z rynien do rynsztoków.

Mało też jest miast prowincyonalnych, gdzie mnożyłaby się tak szybko ilość okazałych gmachów publicznych i prywatnych jak w Przemyślu — co według słuszności nie można liczyć za zasługę zarządu miasta, jak raczej uważać to potrzeba za wynik zbiegu okoliczności i szczęśliwego położenia Przemyśla. Samo uznanie Przemyśla za twierdzę, wzbogaciło bezpośrednio nie wielką stosunkowo ilość przedsiębiorców, o których majątkach opowiadają ludzie czasem iście amerykańskie historye. Lecz garnizon wielki, nagromadzenie władz i instytucyj wojskowych podnieca ogromnie ruch budowlany i wywołuje w ogóle silny ruch kapitałów — z czego, co prawda w niewielkiej części, ale przynajmniej trochę korzystają nietylko sami uprzywilejowani liweranci, lecz i stojący po za tem zaklętem kołem ogół producentów rolnych, rzemieślników i kupców.

Nowy dworzec kolejowy w Przemyślu jest pod każdym względem piękniejszy i okazalszy niż lwowski stary — a niechaj to będzie na chlubę zarządu kolejow. stwierdzonem, że co tylko można było, starano się wykonać z miejscowych materyałów i miejscowemi siłami. To są praktyczne skutki obsady zarządów kolejowych ludźmi, którzy się czują obywatelami kraju, — o co kraj tak długo walczył bezskutecznie!

Gmach, w którym mieszczą się ku utrapieniu zawziętych separatystów ruskich „pod jednym dachem“ oba gimnazya razem: i ruskie i polskie — także jest dziełem przedsiębiorców i przemysłowców przemyskich.

Teraz przystępuje rząd do budowy pałacu dla ruskiego biskupa.

Nie będę zresztą nużył czytelników wyliczaniem uwagi godnych budowli przemyskich, gdyż przyszłemu Badeckerowi galicyjskiemu (który się jeszcze nie urodził, mówiąc nawiasowo) nie chcę odbierać chleba. Lecz muszę uczynić wzmiankę o pewnej budowli nowej, z którą łączy się dość ciekawy i charakterystyczny spór. — Mam tu na myśli nowy wspaniały most żelazny, wybudowany przez rząd na Sanie. Techniczni znawcy twierdzą, iż jest on o 12 metrów dłuższy niż potrzeba, co naturalnie pociągnęło za sobą wydatek o kilkadziesiąt tysięcy zł. także większy, niż potrzeba rzeczywiście. Chodzi jednak o wysypanie niezbędnych od strony Zasania wyjazdów bocznych z powodu podniesienia poziomu mostu. Na to jednak rząd nie chce już żadną miarą zgodzić się — ze względów oszczędności. Hr. Kazimierz Badeni, jako namiestnik, poparł w tej sprawie miasto, lecz Wiedeń wniosek odrzucił.

Miasto wniosło ponowne przedstawienie do ministerstwa spraw wewnętrznych. Spodziewać się należy, że ten sam hr. Badeni, jako minister spraw wewnętrznych, uwzględnić raczy wniosek, który sam za słuszny uznawał i popierał jako namiestnik galicyjski.

Miasto Przemyśl będzie mieć pierwsze w naszym kraju oświetlenie elektryczne. Podjęły się tego przedsiębiorstwa Bank hipoteczny i berliński Siemens & Halske. Roboty techniczne są na ukończeniu. Z powodów, niezawisłych od przedsiębiorstwa, zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego będzie musiało opóźnić się o kilkanaście dni.

Jedną z przeszkód (*in Österreich ist alles möglich!*) jest brak koncesyi rządowej! Jakiś arcymądry referent „odnośny“ dotąd nie wyrobił sobie bowiem przekonania, ażali światowa firma Siemens & Halske, i bądź co bądź także dość poważna firma gal. Banku hipotecznego zasługują na tyle zaufania, ażeby udzielić im koncesyi na zamierzone przedsiębiorstwo, lub nie?

W sprawie wodociągów Przemyśl o wiele dalej doszedł, niż Lwów. Zarząd miasta sprowadził z Drezna niejakiego p. Salbacha, który ma być najznakomitszym specyalistą do urządzania wodociągów i na podstawie jego wskazówek postanowiono prowadzić do Przemyśla wodociągi z Prałkowic. Obecnie są już na ukończeniu dwie studnie, z których olbrzymie maszyny parowe pompują wodę, około 3000 metrów kubicznych na dobę.

Lecz najpiękniejszą osobą Przemyśla, gwarancyą jego potężnego rozwoju w przyszłości, chlubą jego wobec narodu jest liczny i najlepszym duchem obywatelskim ożywiony zastęp inteligencyi.

Każda też myśl zdrowa, rozumna, poczciwa, znajduje w Przemyślu zaraz chętnych i sprawnych wykonawców. Nie ma może miasta w naszym kraju, gdzie powstawałoby tyle rozmaitych stowarzyszeń i instytucyj, poświęconych dobru powszechnemu i wyższym celom społecznym, jak w Przemyślu, a każda z nich ma opiekuna jakiegoś, albo całe grono opiekunów, chętnych, ofiarnych i wytrwałych, którzy ją utrzymują w stanie pomyślnym i prowadzą do rozkwitu. Inteligencya i mieszczaństwo nie wypierają się tam, ale popierają nawzajem; mieszczaństwo chce być inteligencyą, a inteligencya ma sobie za zaszczyt iść ręka w rękę z tem mieszczaństwem światłem, patryotycznem, szczerze postępowem.

O tem jednak obszerniej w następnym artykule, gdyż ten i tak przeciągnął mi się po nad zamiar.

Teofil Merunowicz.

*) Według kronikarzy średniowiecznych. Przemyśl założony został w latach około 700—760 po Nar. Chr. przez Przemysława, księcia Lechitów.

Fejleton powieściowy „**Tak było**“ zamieszczamy na 6 stronicy dzisiejszego numeru.

Kronika naukowa.

Małpolud.

(Gałązka na rodowem drzewie ludzkości).

Człowiek i małpa to dwaj rodzeni bracia, dwaj synowie jednego ojca. Tylko jeden z nich był już przed wiekami bystrzejszym obdarzony rozumem i ten po długich a długich czasach i po ciężkiej pracy nad samym sobą wykształcił się na stworzenie, zwane uczonym terminem *homo sapiens*, drugi zaś, dla którego matka natnra okazała się macochą, nigdy nie mógł dorównać pierwszemu i do dziś dnia pozostał bezrozumnem zwierzęciem, małpą *simia*. Pierwszy usiadł na tronie całego stworzenia, pobudował miasta i wsie, obsiał ziemię zbożem i podbił pod swoją władzę całą przyrodę, drugi zaś zaszył się w lasy afrykańskie i azyatyckie, chodzi do dziś dnia na czterech rękach, skacze po drzewach, a gdy się zetknie z potężniejszym i silniejszym bratem swoim, ustępuje mu miejsca i nawet z żalu i boleści nad niesprawiedliwym losem, jaki mu się w udziale dostał, czy może z innego powodu, wymiera i ginie. Pozostał wzgardzonym kopciuszkiem na zawsze, i rozumnemu bratu służy za dziwowisko w klatkach menażeryjnych i ogrodach zoologicznych. Tamto studyował go Darwin, a przestudyowawszy uznał w nim swego brata i postawił hipotezę, że małpy i ludzie pochodzą od wspólnego jakiegoś prapojca, pół człowieka, pół małpy, słowem od małpoluda.

Inny uczony angielski, geolog Lyell, nauczył ludzi rozpoznawać wiek ziemi po rozmaitych warstwach jej skorupy, jakie się spostrzega n. p. w głębokich rozpadlinach albo w szybach kopalń. Badając te warstwy dokładniej, przekonano się, że oprócz skał, zawierają resztki dawno zaginionych roślin i zwierząt.

Przekonano się w ten sposób, że każda epoka rozwoju ziemi posiadała właściwą sobie faunę i florę i że np. ostatnią epokę interglacyalną, charakteryzuje ren, poprzednią zaś, tzw. lodową mamut. Jeżeli zaś prawdziwąby miała być teorya Darwina o pochodzeniu człowieka i małpy od jednego wspólnego protoplasty, wówczas badając pokłady ziemi od najwyższego do coraz głębszych, powinniby byli uczeni natrafiać na kości ludzkie najprzód zupełnie podobne do naszych, następnie coraz odmienniejsze, ażby w jakiejś warstwie bardzo starej znaleźli kości owego hipotetycznego praojca ludzkości, rodzica człowieka i małpy.

I uczeni szukali pilnie i wytrwale. Kopali w Taubach pod Weimarem, w Predmost w Morawii, w La Naulette, w Szipce, Spy i t. d. i znajdywali kości ludzi, nietylko współczesnych renowi kopalnemu, ale i tych co żyli równocześnie z mamutem na ziemi. Tylko, że te kości zawsze były podobne do naszych, wcale się od nich nawet nie różniły, a jeżeli i były jakie różnice nie można było stanowczo oznaczyć, jakiej przyczynie je należałoby przypisać. Czy były to tylko różnice indywidualne właściwe jednemu odkopanemu osobnikowi, czyteż wszyscy nawet mu współcześni nasi praszczurowie tak samo, jak on, byli zbudowani. Trwał więc pościg za małpoludem dalej. Szukano śladów jego po całej ziemi, w Europie, Brazylii, Azyi i Australii, a wszystkie usiłowania były daremne. Zdawało się, jakby ów praojciec nasz czując, że nań uczeni urządzili obławę, — z przebiegłością swej natury pół ludzkiej, pół zwierzęcej umyślnie taił się w najniedostępniejszych skrytkach, aby tylko nie dać się poznać swoim prawnukom.

Cóż się jednak ukryje przed natarczywością uczonych! To też i biedny małpolud nie zdołał umknąć przed coraz to nowymi prześladowcami swymi. Zdradził swe istnienie i to właśnie niedawno w r. 1891 drowi Dubois, holenderskiemu lekarzowi, stacyonowanemu na wyspie Jawie. Szczęśliwy ten uczony znalazł w korycie jakiegoś wyschłego potoku jawajskiego naprzód wierzch czaszki, która nie była podobną ani do czaszek małp znanych, ani do ludzkiej. Formą zbliżała się do małpiej, wielkością zaś dosięgała do dwóch trzecich rozmiaru odpowiednich kości czaszek ludzkich. Równocześnie znalazł dr. Dubois wiele innych kości, ale żadnej nie można było połączyć z tą dziwną czaszkową pokrywą, bo były to wszystko resztki przedpotopowych czworonogów i płazów. Poszukiwania prowadził uczony badacz dalej i w niespełna rok później, bo w sierpniu 1892 r. natrafił o 15 metrów od miejsca pierwszego odkrycia na goleń ludzką, a obok zaraz na dwa trzonowe zęby.

Mylnie uważamy tych tylko za poetów, co słowa w rymy i rytm układają. Równie wielkimi a może większymi nawet poetami są owi wielcy uczeni, co z drobnych niczem niepowiązanych z sobą objawów budują wspaniały gmach teoryi, fantazyą wypełniają luki między częściami budowli i obdarzają w ten sposób ludzkość albo nową hipotezą tłómaczącą niezrozumiałe dotąd fenomeny, albo nową nauką, którą następcy, już wydoskonalą, rozszerzą i w szczegółach uzupełnią.

Do tego rodzaju poetów należy widać i dr. Dubois. Znalezione przez się cztery kości uznał za należące niegdyś do jednego i tego samego osobnika, któremu spokój pośmiertny zakłócił, a przyjąwszy to przypuszczenie za prawdę, już tylko o krok jeden był oddalony od twierdzenia, że odnalazł szczątki poszukiwanego od tak dawna człowieka z epoki trzeciorzędnej, protoplastę swego własnego i wszystkich ludzi żyjących, jakoteż wszelkich rodzajów małp ogoniastych, i które ogonów nie mają, słowem małpoluda. W teoryi Darwina brakowało ostatniego ogniwa, brakowało śladów owej właśnie istoty pół ludzkiej pół małpiej, dr. Dubois więc po swojem odkryciu nabrał przekonania, że znalazł ów *missing link*, nazwał odkopane stworzenie *Pithecanthropos Erectus* i zaprezentował je światu najprzód w dziele pod dopiero co przytoczonym dźwięcznym terminem naukowym, a następnie *in persona* a raczej *in ossibus* uczonym towarzyszom antropologów holenderskich, angielskich i niemieckich.

Książka wyszła w końcu zeszłego roku i od razu zawrzało w świecie uczonych badaczów przyrody i ludzkości, jakby kto w ul dmuchnął. Jedni stanęli za drem Dubois i jego teoryą, przyjmując ją za niewzruszoną niczem prawdę, inni ze zdwojoną gwałtownością wystąpili przeciw niej i w ogóle przeciw całej teoryi Darwinowskiej.

Na czemżeż się opiera dr. Dubois? Oto na tem. Kości rzeczone, prawdziwe kości niezgody, znaleziono w Trinil na Jawie, w odstępie 15 metrów od siebie, w tejże samej warstwie geologicznej, należącej albo do najstarszego plejstoceru dyluwialnego, albo do trzeciorzędnego najmłodszego pliocenu. Dodać można, że są to skamieliny czekoladowej barwy. Kształt kości czaszkowej dowodzi, że należała do głowy, w której leżał mózg objętości 1000 cm.^{3}, a zatem o dwie lub trzy piąte większy od mózgu małp, najbardziej podobnych do człowieka, mniejszy jednak od ludzkiego o jedną trzecią. Budowa dalej tej kości każe przypuszczać, że czaszka, którą pokrywała, zawsze była za życia wzniesioną w górę, czyli, że istota z taką czaszką chodziła na dwóch nogach, a nie na czterech rękach. Następnie kość goleniowa zupełnie jest podobną do zwykłej odpowiedniej kości ludzkiej, a temsamem należała kiedyś do istoty wzrostu człowieka. Widać na niej w górnej jej części jakieś zgrubienie, które mogło być wynikiem kalectwa albo czego innego, w żadnym razie atoli nie wpływa na rzecz decydująco. Dwa zęby trzonowe, podobne do ludzkich tylko o większej powierzchni żującej, mogłyby tworzyć z czaszką całość.

Zebrawszy to wszystko w całość, dojść można do obrazu owej jakiejś nieznanej istoty. Miała ona tedy głowę jeszcze podobną do małpiej, ale bliską już i ludzkiej; chodziła po ziemi a nie drapała się po drzewach, posiadała korpus już ludzki, a tylko do pełni rozumu ludzkiego jeszcze nie doszła i — jednem słowem była osobnikiem owego gatunku, którego potomkami byli i są: kopciuszek małpa i królewicz człowiek.

Dr. Dubois, trzeba przyznać, prawdziwy uczony, a nie żaden szarlatan, właśnie tak się na swoje odkrycie zapatruje i entuzyazmem swoim porwał, jak dotąd, większość antropologów. Ale czy istotnie taka istota pośrednia między *simią* a *homo sapiens* była na świecie, czy tylko byłaby? Czy w odniesieniu do niej należy używać czasu przeszłego od czasownika żyć w trybie orzekającym, czy warunkowym?

Jak dotąd rzeczy stoją i jak sądzi jedna z powag naukowych, uczony Virchow, tylko w trybie warunkowym. Mianowicie tylko wtedy hipoteza dr. Dubois stałaby się pewnikiem, gdyby udowodniono, że kości owe znaleziono rzeczywiście w pokładzie formacyi trzeciorzędnej, bo w późniejszych formacyach wiemy, że żyli ludzie zupełnie do nas podobni. Dalej musieliby się uczeni zgodzić, że rzeczona kość czaszkowa nie jest ani ludzką ani małpią, na co ostatecznej zgody jeszcze nie ma. W końcu trzebaby rozstrzygnąć pytanie, czy goleń odkopany jest ludzkim czy małpim, a jak dotąd uczeni antropologowie i zoologowie, jedni tak goleń jak i czaszkę przypisują istocie ludzkiej, inni zwierzęcej.

Następnie — i to jest kwestya najważniejsza — należałoby dowieść, że wszystkie te kości razem należały kiedyś do jednego i tego samego osobnika, — a niestety pod tym względem nigdy pewności nie zyskamy. Ale nawet i po zdobyciu tej pewności, zachodziłoby pytanie, czy odkryty szkielet nie jest przypadkiem szkieletem prastarego, olbrzymiego a nienormalnie rozwiniętego gibbona (hylobates) zaczem przemawia kształt czaszki, — lub człowieka, o czem zdawałby się świadczyć goleń.

Wątpliwości są więc poważne i to do tego stopnia, że i nadal możemy wciąż jeszcze z całą słusznością nie uznawać w małpie naszej siostry.

M. Łody.

Czas odnowić przedpłatę na Gazetę Narodową.

Gazeta Narodowa

wierna swej nazwie, wierna chlubnej tradycyi patryotycznej, stoi na obranym dobrowolnie posterunku autonomicznym od lat 35, walcząc bez wytchnienia za święte nasze ideały.

Pismo nasze szczyci się też od lat wielu życzliwością licznego grona przyjaciół, pod tym samym, co i my stojących sztandarem, — ludzi dobrze zasłużonych około spraw publicznych. Przebywaliśmy razem niejedną chwilę bolesną, niejedną chwilę piękną, dzieląc się nawzajem uczuciami i poglądami, z jednego płynącemi źródła: czystej miłości Ojczyzny, skierowanemi zawsze ku jednemu celowi: ku osiągnięciu lepszej dla Niej przyszłości.

Trzymając rękę na pulsie społeczeństwa, czujnie pilnujemy spraw jego. Sprawy też **krajowe** a zwłaszcza **ekonomiczne** na pierwszy plan zawsze wysuwamy i chętnie im użyczamy miejsca w *Gazecie*.

Bacząc jednak pilnie na takowe, nie zaniedbujemy najdrobniejszej podawać wiadomości z dwóch innych naszych prowincyj, z pod zaboru **rosyjskiego** i **pruskiego.**

Telegramy wyczerpujące, jako też korespondencye z Wiednia, Berlina, Rzymu, Paryża, Petersburga, Londynu i innych stolic, dopełniają naszym czytelnikom obrazu tego, co się dzieje w świecie, zarówno na polu polityki, jak ekonomii i społecznym.

Nadto staramy się ustawicznie o jak największe pomnożenie zastępu naszych prowincyonalnych korespondentów tak, abyśmy ich mieli nietylko w większych miastach ale i po najmniejszych miasteczkach galicyjskich, — aby każdy objaw życia w kraju naszym, a zwłaszcza dodatni, był skrzętnie notowany i *Gazeta Narodowa* mogła być odzwierciedleniem stanu rzeczy w naszej prowincyi.

Obok ideałów, którym *Gazeta Narodowa* służy, dążeniem naszem jest także, aby czytelnicy odnosili z niej, o ile to tylko możliwe, praktyczną korzyść. W tym celu wprowadzamy też nieustannie wszelkie ulepszenia, na które zwrócą naszą uwagę bądź to ludzie nam życzliwi, bądź to, które nam samym zdają się, iż mogą przynieść czytelnikom jakiś pożytek. Pragniemy bowiem, aby **każdemu z naszych abonentów wydatek na prenumeratę „Gaz. Nar." zwrócił się z sowitą nadwyżką** korzyści, jakie osiągnie, otrzymując w piśmie naszem informacye wyczerpujące, pewne i najszybsze.

Informacye te podajemy z każdej dziedziny, kładąc oczywiście ze względu na rolniczy charakter naszego kraju, szczególniejszy nacisk na **wiadomości dotyczące gospodarstw rolniczych**. Podniesienie naszego rolnictwa upatrujemy nie w sztucznych źródłach kredytu lub nadzwyczajnych wysiłkach kapitału, ale w rozbudzeniu energii i ducha przedsiębiorczości, w rozszerzaniu rozmaitych zaniedbanych i nowych źródeł produkcyi i podnoszeniu rolnictwa wewnętrznemi siłami gospodarstwa. Sprawozdania targowe ze wszystkich ważniejszych rynków pomieszczamy regularnie, co daje możność oryentowania się przy zawieraniu transakcyj. W przedmiocie wyszukiwania najkorzystniejszych dróg zbytu — zapewniliśmy sobie również cenne informacye.

Zapatrując się także z tego stanowiska na pożyteczność pisma, postanowiliśmy wprowadzić na czas miesięcy letnich nowość wielkiej doniosłości dla wszystkich ziemian, a mianowicie przez całe lato, kiedy możliwość przewidzenia stanu pogody na dni następne jest kwestyą największej wagi dla każdego rolnika, podawać będziemy wzorem pierwszorzędnych pism europejskich codzienne **telegraficzne biuletyny meteorologiczne**, stanowiące jedyną racyonalną podstawę do przewidywania zmian pogody. Telegramy, dostarczane przez główne obserwatorya europejskie, są rzeczą nadzwyczaj kosztowną, nie cofniemy się jednak przed tym nakładem, chcąc, aby pismo nasze pod każdym względem odpowiadało potrzebom czytelników. Przy telegramach meteorologicznych z głównych stacyj obserwacyjnych, które, wedle najnowszych zasad nauki, stanowią najlepszy materyał do wyciągnięcia samym sobie wniosków w zastosowaniu do warunków danej miejscowości, podawać będziemy równocześnie mapki i odpowiednie wskazówki, w jaki sposób z materyału przez nas dostarczonego korzystać należy.

Ale nie tylko rolnictwo szczerze nas zajmuje. **Dział wiadomości przemysłowych i handlowych**, jak już w roku bieżącym znacznie rozszerzyliśmy, tak i na przyszłość jeszcze bardziej i to tak, aby praktyczną korzyść czytelnikom przyniósł, zwiększymy. Będziemy dążyli do takiego rozwoju tego działu, aby nietylko rolnik ale i każdy przemysłowiec czy handlujący znalazł w *Gazecie* wszystko, co mu może być pożytecznem i dla jego interesów korzystnem.

Z pożytecznem — dobrze atoli jest — gdy łączy się i przyjemne. To też i o tej stronie pisma naszego nie zapominamy. Rozliczne **korespondencye** z życia społecznego, urozmaicona i obfita **kronika,** jako też dobre **fejletony** składają się na ten dział *Gazety*.

Co się tyczy

fejletonów *Gazety Narodowej*

to baczną uwagę poświęcamy, aby o ile możności były one oryginalne, polskie i jak najlepszych naszych powieściopisarzy, a z obcych powieści jedynie te podajemy w przekładzie polskim, które zjednały sobie ogólne uznanie krytyki. Jak w roku bieżącym drukowaliśmy powieści **Wincentego Łosia**, br. **Hagenowej, Zofii Kowerskiej** itd., tak na rok zbliżający się mamy zapewnione utwory powieściowe: **Maryi Rodziewiczówny, Marjana Gawalewicza, Anatola Krzyżanowskiego, Wincentego Łosia** i innych.

Rok 1896 — a 36 istnienia *Gazety Narodowej* — rozpoczniemy powieścią w dwóch częściach

Wincentego hr. Łosia

pod napisem

ODRĘBNE ISTOTY.

Nadto zawsze staraniem naszem jest, aby obok fejletonu powieściowego zamieszczane były w *Gazecie Narodowej* **fejletony literackie, naukowe i historyczne.** Literacki fejleton, zawierający ocenę nowych książek, pomieszczamy niemal regularnie dwa razy na tydzień, raz pióra p. St. Pepłowskiego, drugi raz pióra X. A. B. Z dziedziny fejletonów historycznych rozpoczniemy d. 19. lutego 1896, jako w 50 rocznicę rzezi z r. 1846, druk opowieści z przeszłości Galicyi pod napisem:

Krwawa Karta

przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

Mamy nadto w tece redakcyjnej bardzo zajmującą rzecz znanego znawcy Wschodu p. **Jana Grzegorzewskiego** pod napisem:

Podróżnicy polscy na Wschodzie

którą zaczniemy drukować w odcinku fejletonowym na trzeciej stronicy naszego pisma, skoro tylko skończy się obecnie drukująca się powieść H. Sudermanna pod napisem „Tak było".

Oto po krótce zapowiedzie dotyczące *Gazety Narodowej* na rok zbliżający się. I chyba to mamy jeszcze do zaznaczenia, że jak dotychczas tak i nadal pozostają w mocy wszystkie istniejące

ułatwienia dla prenumeratorów „Gazety Narodowej"

które, przy nadarzonej sposobności starać się będziemy jeszcze bardziej w rozlicznych kierunkach rozszerzać.

Dotychczasowe, a więc i na rok 1896 są następujące dla naszych czytelników ułatwienia:

Prenumeratowie *Gazety Narodowej* mogą korzystać z obniżenia **poniżej połowy ceny** abonamentu **tygodnika satyryczno-politycznego**

SZCZUTEK

tak, że prenumeratorowie *Gazety Narodowej* płacą za tygodnik satyryczny *Szczutek* zamiast 10 zł. rocznie tylko **4** zł. — półrocznie zamiast 5 zł. tylko **2** zł. — kwartalnie zamiast 2 zł 50 ct. tylko **1** zł. — a miesięcznie zamiast 1 zł. tylko **35** ct.

Dalej mogą prenumeratorowie *Gaz. Nar.* po **znacznie zniżonej cenie** otrzymywać **dwutygodnik ilustrowany dla kobiet**

NOWE MODY

płacąc zań miesięcznie tylko **40** ct., kwartalnie **1** zł **20** ct., półrocznie **2** zł. **40** ct.

Również pozostaje niewzruszonem prawo prenumeratorów **miejscowych** *Gaz. Nar.* do **zupełnie bezpłatnego** korzystania w roku 1896, podobnie jak dotychczas,

z wypożyczalni książek polskich, francuskich i niemieckich

H. Altenberga we Lwowie

co dla nieprenumeratorów *Gazety Narodowej* kosztuje **miesięcznie 1 zł.**

Prawo to zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek przysługuje **także** i prenumeratom **zamiejscowym** *Gazety Narodowej*, o ile opłacą oni sami koszta posyłki książek.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

we Lwowie (z dostawą do domu i korzystaniem z wypożyczalni książek H. Altenberga):		**na prowincyi** z przesyłką pocztową;	
miesięcznie	**1 zł. 50** ct.	miesięcznie	**2** zł.
kwartalnie	**4** „ **50** „	kwartalnie	**6** „
półrocznie	**9** „ — „	półrocznie	**12** „
rocznie	**18** „ — „	rocznie	**24** „

Pieniądze przysyłać można czekami pocztowej Kasy oszczędności lub zwykłemi przekazami pocztowemi pod adresem:

Administracya „Gazety Narodowej" we Lwowie ul. Karola Ludwika 3 (sklep).

Prasa polska a społeczeństwo.

Zaszczytną i miłą, ale także i niełatwą jest służba dziennikarstwa polskiego. Kordony rozdzielają wraz z narodem i dziennikarstwo polskie na trzy odrębne grupy, gdy każda z dzielnic Ojczyzny naszej, będąc związaną przeszło od lat stu z innym ustrojem państwowym, rządzona według odmiennych ustaw i systemów politycznych, wyrobiła sobie odrębne właściwości w powszednich stosunkach nietylko społecznego ruchu, ale poniekąd nawet i życia umysłowego. Ten stan rzeczy ogranicza także i dziennikarstwo każdej dzielnicy na miejscowe terytoryum, rozbijając je na liczne, a w skutek tego i słabsze materyalnie grupy.

Jeżeli nadto zważy się, że — również nie z naszej winy, ale z winy nieszczęśliwych stosunków politycznych, w jakich naród nasz pozostaje, także i oświata rozwija się w poszczególnych dzielnicach bardzo nierównomiernie; że poczucie narodowe, usilnie tłumione przez nieprzyjazne systemy rządowe, przenika bardzo nieliczne stosunkowo warstwy ludności — wszystkie te okoliczności składają się na utrudnienie rozwoju prasy polskiej.

Względna swoboda polityczna, panująca w Galicyi od lat trzydziestu i kilku, sprzyjałaby rozwojowi życia publicznego. Lecz brak oświaty i ubóstwo materyalne kraju utrudniają bardzo szerzenie się czytelnictwa w masach ludności, a tem samem utrudniają także rozwój prasy. Dość porównać zawstydzająco skromne cyfry prenumeratorów galicyjskich pism wszelakich odcieni — nie już z imponującemi stosunkami czytelnictwa w Czechach, ale choćby z najbliższym nam Śląskiem, ażeby powziąć o tem wyobrażenie: z jak niezmiernie uciążliwemi warunkami musi walczyć w naszym kraju prasa cała peryodyczna w ogóle, bez różnicy treści i barwy. Gdy w innych krajach zawód dziennikarski otwiera nietylko drogę do wpływu potężnego, ale zapewnia także pracującym na tem polu o wiele świetniejsze widoki materyalne, niż wiele innych zajęć, u nas życie dziennikarza jest pasmem niewdzięcznej i nużącej walki o byt.

Jeżeli zaś rozważymy specyalnie stosunki dziennikarstwa polskiego, stojącego na gruncie polityki narodowej, musimy przyznać, że ma ono z innego jeszcze powodu zadanie utrudnione. Mianowicie nowoczesne prądy życia publicznego wydobywają z wnętrza społeczeństwa różnorodne nowe objawy polityczne, narodowościowe i społeczne, nieprzyjazne tradycyom polskiej polityki narodowej. Mamy teraz przed sobą różne kosmopolityczne, lub z innych powodów wrogie nam stronnictwa, dawniej nieznane, z któremi ustawiczną potrzeba toczyć walkę, ażeby nie dopuścić do uszczuplenia, ale owszem rozszerzać i wzmacniać siły obozu stojącego wiernie przy sztandarze narodowym.

Tak tedy, gdy poważne i patryotyczne dziennikarstwo ma tak ciężkie trudne do spełnienia zadanie, — jakże się w stosunku do niego odnosi nasze inteligentne społeczeństwo?

Oto jedna, większa część, jak we wszystkich sprawach, tak i w kwestyi prasy zachowuje się ze specyficzną, galicyjską obojętnością. Nie zupełnie nie zależy jej na tem, co piszą dzienniki, — nie odczuwa ona wcale potrzeby regularnego czytania tychże, zadawalając się tem, co przypadkowo usłyszy od znajomych czy sąsiadów lub przeczyta w jakimś publicznym lokalu.

Druga część, znacznie mniejsza, nawykła już do czytania gazet i uważająca je nie za rzecz zbytkowną ale konieczną, — dzieli się na dwie grupy: liczniejszą i szczupłą. Należącym do tej pierwszej, choć nie obojętnym jest kierunek pisma, to jednak decydującą rzeczą w wyborze dziennika jest u nich: cena tegoż. Wiedzą oni, że dziennik *X* jest w tym duchu redagowany, jaki im najbardziej trafia do przekonania, prenumerują jednak dziennik *Y*, bo jest... tańszy.

— Czyż to możliwe, abyś wyznawał zasady prenumerowanego pisma — pytasz takiego konserwatystę, prenumerującego pismo radykalne czy liberalne, lub przeciwnie, radykała, abonującego pismo udające konserwatyzm i bogobojność.

— Nie, — odpowiada on najspokojniej — ja mam swoje zasady wyrobione, od których mnie nikt nie odwiedzie: prenumeruję zaś to pismo, bo jest najtańsze.

Wypowiadając patetycznie ową sentencyę, zapomina on o jednem z najbardziej wypróbowanych co do prawdomówności przysłowiów: „z jakim przystajesz, takim się stajesz". Przeceniając zbytecznie swoje „wyrobione" zasady, przeocza, że dziennik stale, w jednym kierunku rzecz przedstawiający, potrzebuje daleko mniej czasu, aniżeli najlepszy przyjaciel do przerobienia czytelnika na swoją modłę. Ludzie, oglądający się za pismem najtańszem, przywiązują zanadto wielką wagę do owej kilkudziesięciu centowej oszczędności miesięcznej, — nie zastanawiając się wcale nad tem, że owo pismo dlatego tylko jest tańszem od innych, że nań nie prenumeratorowie się składają, ale ktoś inny łoży, czy to w celach agitacyjnych czy dla interesu pewnej grupy osób lub jakiejś instytucyi. Gdyby się nad tą kwestyą głębiej zastanowili, — może taniość pisma nie byłaby u nich w wyborze gazety-przyjaciela decydującą.

Ostatnią grupę — a ostatnią ze względu na najskromniejszą swą ilość — stanowią ci czytelnicy, którzy są podstawą każdego pisma. Wyznają oni te same zasady, jakie pismo owo wypowiada, — czują się z niem w łączności, i są sobie nawzajem prawdziwymi przyjaciółmi.

I ta właśnie garstka ludzi — a nie kto inny — daje moc i siłę pismu, dodaje otuchy jego redaktorom do spełniania ciężkiego obowiązku publicystycznego i zagrzewa do walki, która nawet w razie wygranej nie przynosi innej korzyści, prócz zadowolenia wewnętrznego, iż zrobiło się to, co za dobre się uznawało. Ten zastęp przenumeratorów jest dla pisma najcenniejszy: — dopokąd oni istnieją, można powiedzieć o piśmie: że ma soki żywotne.

I do tych właśnie prenumeratorów naszych, którzy zgadzają się z kierunkiem zasadniczym naszego pisma i uznają je za godne swojej życzliwości — zwracamy się dziś, przy końcu roku, aby zechcieli udokumentować tę życzliwość, starając się swych znajomych i przyjaciół pozyskać dla *Gazety Narodowej* i tym sposobem zwiększyć jeszcze bardziej koło jej czytelników.

Pomoc taka nie jest czemś nadzwyczajnem. Tak a nie inaczej dzieje się we wszystkich społeczeństwach oświeconych, gdzie są stronnictwa zdrowe, które istnieją nie dla marnych ambicyj, lecz dla poważnych celów. Prasa doznaje tam poparcia stanowczego, gdyż jest słusznie uważaną za niezbędny środek pomocniczy w każdej akcyi publicznej.

Do tego też u naszych przyjaciół rozumnego poczucia potrzeby i użyteczności poważnej a patryotycznej prasy, apelujemy.